

II. p., sobota, 9 września 1944 r.

Nr 24

G R A S Ł Ó W Wypowiedzi p. premiera A F A K T Y Mikołajczyka na konferen-

cji prasowej w Londynie, w zestawieniu z ujawnioną przez niego częściowo treścią znanego memorandum do rządu sowieckiego, zawierają tyle sprzeczności, niejasności i niedopowiedzeń, że człowiek, wysłany normalnymi kategoriami polskiej myśli politycznej, gubi się prosto w tej dżungli patetycznych zapewnień i tragicznych faktów.

Z oświadczenia p. premiera dowiadujemy się, że memorandum do rządu sowieckiego opracowane zostało pod kątem widzenia "troski o pełną niepodległość i suwerenność państwa polskiego", a jednocześnie memorandum zawiera propozycje, aby do rządu tego suwerennego i niepodległego państwa weszli przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej, która przecież jest oczywistym narzędziem w rękach Moskwy, a która - zgodnie z poprzednimi enuncjacjami naszego rządu - reprezentuje nieliczną grupę ludzi, pragnących narzucić narodowi polskiemu poglądy, sprzeczne z poglądami jego olbrzymiej większości.

Dalej usłyszeliśmy obszernie uzasadnienie, że Konstytucja z roku 1935 musi być przestrzegana aż do czasu możliwości wypowiedzenia się przez parlament w oswoobodzonej Polsce - co nie przeszkadzało jednak rządowi wysunąć projektu skasowania ustalonego Konstytucją stanowiska Naczelnego Wodza i podporządkowania armii polskiej gabinetowi wojennemu, w którego składzie znajdują się niechybnie przedstawiciele partii politycznej, kierowanej przez obce mocarstwo. Z wyjaśnień p. premiera (według relacji Reutera i PATA) trudno jest właściwie zorientować się dokładnie, kiedy ma nastąpić to pozbawienie armii Naczelnego Wodza: czy już - w wyraźnej sprzeczności z prawem konstytucyjnym - czy też po przewidzianej rekonstrukcji rządu, dla dokonania której p. premier wybierze się, jak przewiduje, do "uwolnionej Warszawy" (my powiedzielibyśmy ściślej: do uwolnionej od Niemców Warszawy), i po zebraaniu się parlamentu, wybranego na zasadzie demokratycznej ordynacji wyborczej. Ale skąd w tym wypadku pewność, że ów parlament, wybrany swobodnie przez naród polski, uchwali właśnie konstytucję, która nie będzie przewidywała stanowiska Naczelnego Wodza. Chyba, że to Zgromadzenie Narodowe, czy Sejm, obradować będzie analogicznie do parlamentów, które "zgodnie ze spontaniczną wolą ludu" zwracały się o przyłączenie swych krajów do Zwią-

ku Sowieckiego. Ale przecież p. premier zapewnia o suwerenności i niepodległości. Coś tu "nie gra"...

W dalszym ciągu swych wyjaśnień p. premier zapowiada, że ów zrekonstruowany rząd "nawiąże stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Sowieckim". Znowu szereg znaków zapytania. Po pierwsze, jeżeli stanowisko Rosji wobec Polski dopuszcza możliwość nawiązania z naszej strony stosunków dyplomatycznych z rządem sowieckim - to czemu nie uczyni tego obecny rząd prem. Mikołajczyka? Po drugie, skąd ta pewność, że przyszedłszy rząd zrekonstruowany nawiąże stosunki dyplomatyczne z Rosją, bez żadnych zastrzeżeń i bez względu na żądania sowieckie w stosunku do Polski? Przecież ma to być rząd niepodległy i suwerenny.

Z enuncjacji p. premiera dowiedzieliśmy się wielu szczegółów memorandum do rządu sowieckiego, nie usłyszeliśmy natomiast ani jednego merytorycznego wyjaśnienia co do kwestii, w każdym razie nie mniej ważnej niż rekonstrukcja rządu, a mianowicie co do sprawy granic. Wierny do skonała, że żądania Rosji streszczają się w odebraniu Polsce jej wschodnich ziem. W tej sprawie p. premier ujawnił tylko, że "memorandum określa, w jaki sposób mogą być załatwione sprawy granic" (relacja PATA), względnie, że "memorandum ujmuje podstawę dla załatwienia stosunków polsko-rosyjskich", oraz "procedurę dla załatwienia spraw granicznych" (relacja Reutera). To milczenie p. premiera w tak decydującej dla stosunków polsko-sowieckich sprawie, w zestawieniu z innymi punktami memorandum, jest zastanawiające, a niepokojące, jakie budzi, nie może rozwinąć bynajmniej oświadczenie p. premiera po rozmowach moskiewskich, że Stalin zapewnił go, iż "pragnie silnej i niepodległej Polski". Już sam fakt powoływania się premiera polskiego na tego rodzaju oświadczenie wywołać musi zdumienie, jeżeli nie nieufność. Takie samo uczucie wywołać musi okoliczność, że rząd prem. Mikołajczyka w swym memorandum do obcego mocarstwa zaciąga zobowiązania, dotyczące najbardziej wewnętrznych zagadnień państwa polskiego - a zatem stawia siebie w położeniu zależności wobec protektora rosyjskiego.

Ta cała niezrozumiała gra słów oświadczenia i memorandum p. premiera da się w pewnym sensie rozwikłać, jeżeli przeprowadzimy linię demarkacyjną pomiędzy s ł o

w a n i a f a k t a n i, wynikającymi z propozycji, zawartych w memorandum do Moskwy. Słowa, komentarze i zapewnienia mówią o suwerenności państwa polskiego, rozstraszają wizję przyjacieleckiej współpracy z Rosją - fakty stwarzają sytuację, będącą zaprzeczeniem tej suwerenności i przekreślającą istnienie Polski jako państwa samodzielnego.

Nie dopuszczamy możliwości, aby rząd premiera Mikołajczyka nie zdawał sobie sprawy z tych sprzeczności. Jeżeli w nie popadł, to okoliczność ta jest konsekwencją jego dotychczasowej linii politycznej "wykazywania dobrej woli w stosunku do Moskwy." Premier Mikołajczyk powiedział A - bieg wypadków zmusza go do powiedzenia B. Nawiązał stosunki i konferencje z funkcjonariuszami obcych agentur - za tym idzie dopuszczenie ich do udziału w rządach Rzeczypospolitej. To stanowisko wykazywania "dobrej woli" spaczyło kompletnie pojęcie kompromisu, który nastąpić miał między Polską a Rosją. Przez określenie "kompromis" przywykliśmy rozumieć wzajemne ustępstwa z obu stron. Posunięcia rządu sprowadzają kompromis do jednostronnych ustępstw ze strony Polski przy wzrastających żądaniach i pretensjach strony przeciwnej.

Miniwoli nasuwają się porównania z sytuacją we wrześniu 1939 r. Tylko, że obecnie żądania obcego mocarstwa w stosunku do Polski są znacznie szersze niż były żądania niemieckie. Niemcy chcieli Gdańską i autostrady - Rosja żąda połowy ziem polskich oraz, co jest publiczną tajemnicą, linii komunikacyjnych i baz wojskowych, a nadto także ingerencji w sprawy wewnętrzne. Nikt nie może zaprzeczyć, że rząd polski we wrześniu 1939 r., z godnie z wolą narodu, odrzucił żądania, których przyjęcie stanowiłoby o wykreśleniu Polski z liczby państw niepodległych. Mimo oczywistości faktu, że nie byliśmy w stanie oprzeć się doraźnie potęgze militarnej Niemiec, nie poszliśmy wówczas na politykę "ratowania chociaż tego, co się da". Rozumieliśmy, że w gruncie rzeczy nie się nie da uratować, jeżeli uczynimy pierwszy krok po tej równi pochyłej. Wszystkie obiektywne fakty wskazują na to, że rząd iść pragnie tą właśnie drogą, której wyrzekliśmy się w roku 1939.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie wiemy jeszcze, czy memorandum przyjęte zostało przez rząd sowiecki, czy też nie. Uważamy, że jest to właściwie obojętne dla dalszych losów narodu polskiego. Przyjęcie memorandum i osiągnięcie na jego podstawie "kompromisu" stworzy sytuację, która w niczym nie będzie się różniła od sytuacji, jaka powstanie w wypadku niezakceptowania memorandum przez Moskwę. Obie te identyczne sytuacje są nie do przyjęcia dla narodu polskiego, który podobnie, jak we wrześniu 1939 r., musi

zdać sobie w pełni sprawę z faktu, że gra toczy się o najwyższą stawkę, jaką jest wolność narodu i niepodległość państwa. Prawdy tej nie wolno zaciemnić.

II

Z. S. R. R.
I KOMINTERN

Na podstawie tego, co powiedzieliśmy w poprzednich artykułach, czytelnik mógł już sobie wyrobić pogląd na to, że na obszarach, obejmujących jedną szóstą część globu ziemskiego, istnieją dwie organizacje: państwo sowieckie, czyli t.zw. ZSRR, i partia komunistyczna.

Państwo, jak każde inne, ma swoją Konstytucję, swój taki czy inny wewnętrzny byt. Stanowi więc zorganizowany teren. Ponad tym zorganizowanym terenem stoi partia. Ona, jako ostateczna nadrzędna instancja, o wszystkim decyduje, ona nadaje całej państwowej organizacji terenu i zamieszkującej ten teren ludności jedyny dopuszczalny kierunek myślenia i istotną treść. Aby ten stan rzeczy, ten stosunek między obu organizacjami usztywnić, nadano państwu ściśle określone kompetencje, rezerwując dla partii władzę niczym nieograniczoną.

Sama zresztą założenia rewolucji październikowej pchały w tym kierunku. Gdy naprzykład rewolucja francuska wyrastała z samego podłoża narodu, była rewolucją wewnętrzną i dopiero okoliczności późniejsze (wartość i wielkość hasła przerastających granice Francji, ataki zewnętrzne i ambicje ludzi, np. Napoleona) przeniosły działania Francji na zewnątrz - ludźmi, robiący rewolucję w Rosji, od razu nadawali jej piętno międzynarodowe. Teren państwa carów traktowali nie jako wielkość i wartość samą w sobie, lecz jako etap, który szczęśliwie udało się opanować i który stanowi tylko punkt zaczepienia i odskocznię do dalszego pochodzenia na świat. Przykładowo biorąc, Lenin i jego otoczenie jednakowo dobrze chwyciliby władzę w jakiejś Hiszpanii czy Niemczech, bo w gruncie rzeczy było im wszystko jedno, gdzie komunizm po raz pierwszy stanie silną stopą, byleby startał nóg powiedzieć swoje "A" rewolucji światowej.

Rosja była terenem bardzo korzystnym dla rewolucji z uwagi na swe położenie geograficzne, ogrom ogarniętej przestrzeni i wielkie bogactwa naturalne, ponadto specyficzny światopogląd Rosjanina, jego krańcowy maksymalizm odpowiednio rozegrany następczo wszelkie możliwości powodzenia rewolucji w nasach, oraz łatwość pchnięcia tej zrewolucjonizowanej części świata do dalszej pracy nad realizacją międzynarodowych celów partii komunistycznej.

Partia więc nie wrosła w państwo i w narody, stanowiące ZSRR - a odpowiednio tylko wszystko to zorganizowała, uczyniła z ZSRR rodzaj olbrzymiego laboratorium, w którym swobodnie eksperymentuje, wypracowu-

je swoje recepty przyszłego urzędzenia świata i, co bardzo ważne, czerpie stąd so ki i środki do działania. Państwo nie jest więc celem samo w sobie, a tylko sku- ga poczynan i celów Partii komunistycznej. Te zaś leżą w skali światowej.

Aby uniknąć konfliktów, względnie je zgóry osłabić, partia tak urzędziła opano- wany teren, że tylko jej wykładnia jest miarodajna i możliwa. Specjalnie wymowny dla takiego ustawienia rzeczywistości jest 126 artykuł Konstytucji sowieckiej, zresz- tą w treści założeniach jednobrzmiący z za- sadniczymi wytycznymi statutu Partii.

Gdy więc artykuł ten powiada: "Najbar- dziej aktywni i świadomi obywatele łączą się we Wszechzwiązkowej Partii Komunistycz- nej, która jest czołowym oddziałem mas pra- cujących... i stanowi kierowniczą komórko- wszystkich organizacyj mas pracujących za- równo społecznych jak i państwowych" - sta- tut partii dodaje, że walka tego czołowego oddziału "ma zmierzać do umocnienia dykta- tury proletariatu, okrzepnięcia i rozwoju socjalistycznego porządku rzeczy, do zwy- cięstwa komunizmu".

Praktycznie biorąc, obywatel sowiecki na tylko dwa wyjścia. Albo jego aktywność i świadomość idzie w kierunku zasad i ce- lów partii, wtedy opuszcza niejako swoje państwo i naród - a idzie do pracy po li- nii realizacji tych zasad i celów i staje się członkiem partii, albo też staje się przeciwnikiem "umocnienia dyktatury proleta- riatu i zwycięstwa komunizmu" i wtedy idzie do Zagru na przymusowe roboty.

Wszystko, co mogło stanowić przypusz- czalny choćby ośrodek oporu, zostało wyte- pione, wszystko zaś, z czego by, niezależ- nie od usiłowań partii, takie nowe ośrodki oporu mogły wyrosnąć, jest zapobiegawczo przez partię opanowywane. Dokładniej oma- wialiśmy ten problem w artykule "Stalin i Armia Czerwona" (Dziennik Obozowy APW z 26.8.44). Partia bowiem bardzo czujnie stoi na straży każdej swojej władzy, swoich celów i możliwości ich realizacji. W tej organizacji państwo jest skuga - panem jest partia.

Skuga może, a nawet powinien cieszyć się ofiarowywanymi mu przez partię świeci- dełkami w rodzaju pięknych tytułów, zko- tych naramienników, orderów Suworowa, Kutu zowa i Al. Newskiego oraz innymi drobnymi fragmentami, wyciąganymi z lamusa niezwy- kle przez bolszewickich pisarzy wypaczonej historii Rosji - w ostatecznym jednak wyni- ku, wzamian za fatałaszkę podarunków, cały swój wysiłek musi skuga skierować na reali- zację tych celów i wierzeń, które wyznaje partia.

Stąd, mimo przecenianego przez Zachód rzekomego głębokiego nawrotu ZSRR do trady- cyj rosyjskich, ba, nawet do prawosławia - jedynym wyznaniem wiary, tą biblią, która jest jedynia obowiązującą, okazuje się treść kilku tomów pism wybranych Lenina, Problemy Leninizmu, Stalin i Krótka

Historia Komunistycznej Partii.

Cała treść tego "pisania proroków" nie ma nic wspólnego z prawdziwymi tradycjami państwa rosyjskiego. Jest natomiast abso- lutnie obowiązująca. Obywatel "podsowiec- ki" na tych nizinach, do których w porówna- niu z partią zostało faktycznie zepchnięte państwo sowieckie, może się bawić rosyjsko- ścią czy prawosławiem, "aktywny jednak i świadomy" musi wyznawać tylko opisaną bi- blię i może być członkiem partii komunis- tycznej. Inaczej bowiem i niezgodnie z tą biblią przejawiana "aktywność i świadomość" prowadzi, jak to już powiedzieliśmy, wprost do katorgi.

Aby zaś od samego początku nie było żad- nych wątpliwości co do przerastających rany, zadania i cele państwa - międzynaro- dowych celów i zadań partii komunistycznej, w marcu 1919 roku założono III Międzynarodów- kę partyj komunistycznych świata - potocz- nie zwaną Kominternem. Do tego Kominternu weszła WKP(b) (Wszechzwiązkowa Komunistycz- na Partia Bolszewików), jako równoprawna z innymi partiami komunistycznymi.

Komintern stanowił więc niejako radę mię- dzynarodową komunizmu. Rada ta skła- dała się z zespołów przyszłych rządów, które cze- kają na ten czas, kiedy wspólnym wysiłkiem partyj komunistycznych, zgrupowanych w Ko- minternie, uda się i gdzieindziej wprowa- dzić ten system, dzięki któremu teren Rosji Sowieckiej został poddany niepodzielnej wła- dzy jednej z sekcji Kominternu.

Właściwa więc ostateczna struktura orga- nizacyjna na terenie dawnej Rosji została zbudowana następująco:

Na dole 11 Republik Związkowych (bierze- my stan z września 1939 r.), które, jak to omówiliśmy w artykule p.t. Demokracja Związku Sowieckiego (Dziennik Obozowy APW z 29.7.44), przestały być w najmniejszym stopniu niezależnymi państwami i zmuszone były całą pełnię władzy oddać do rąk jedno- litego państwa sowieckiego, fałszywie nazy- wanego Związkiem. Ponad tym - wszechwładni znów WKP(b) ze Stalinem na czoło, a nad nią dopiero Komintern. Oczywiście ta ostatnia "nadwładza" stała się bardzo szybko teore- tyczna. WKP(b) dawała pieniądze, dawała wpływy, wszystkie możliwości kontaktów, przesyłała druków i ludzi itd. - stąd wpływ tej sekcji Kominternu stał się w sposób na- turalny dominujący.

Wszystko w rezultacie zbiegało się w rę- ku Stalina i jego otoczenia. Od dołu szły do Stalina wszystkie nici każdej właściwej władzy w ZSRR - od góry, od Kominternu, wszystkie nici takiej lub innej, większej czy mniejszej władzy i wpływów zakulisowych wśród międzynarodowego proletariatu. Zresz- tą do ostatniej chwili Stalin zajmował czo- łowe stanowisko we władzach Kominternu.

Stalin więc za środki, płynące z ZSRR, kierował t.zw. rewolucją w świecie, podsy- cał lub w miarę swej woli i swoich celów osłabiał działalność partii wywrotowych w innych państwach, z drugie znów w razie

niebezpieczeństwa, grożącego ZSRR ze strony innego państwa, przeciwstawiał temu państwu nie tylko całą działalność swego państwa, nie tylko działalność swego zewnętrznego aparatu, dyplomacji, potęgi ZSRR, ale także i groźbę wewnętrznych ruchów na terenie wroga.

Powstawał więc w tych warunkach stały dualizm gry i dualizm rzeczywistości sowieckiej. W grze tej Stalin ciągle żongluje dwoma pojęciami, dwiema tendencjami, dwoma dążeniami: państwowymi, które noszą coraz większe pozory rosyjskości - i partyjnymi, które nie przestały i nie przestaną być światoburcze.

Kto uważnie obserwuje rozwój stosunków na terenie ZSRR i rozwój wypadków w Europie i Azji, ten widzi dokładnie, że interesy państwa stale są poświęcane na rzecz interesów partii.

Jaskrawym przykładem mogą służyć słynne "pięciolatki" uprzemysłowienia, które w gruncie rzeczy były okresen gwałtownego zbrojenia się ZSRR, podobnie jak "Kolektywizacja" miała państwu zapewnić swobodę rozporządzalności płodami wsi oraz "zglajchsztalować" wewnętrzne oblicze ZSRR, zanim przystąpi się do takiegoż zglajchsztalowania oblicza świata.

Na wszystkie zaś znać gorączkowy pośpiech. Chodzi o czas. ZSRR uparcie pcha do wojny, bo tylko wojna, jego zdaniem, może skierować ludzkość na niepewne tory krańcowego radykalizmu. ZSRR nie jest pewien, kiedy tę wojnę uda mu się spowodować, więc przygotowuje się do niej gorączkowo. Więc pięciolatka za pięciolatką, i to w skróconych terminach: w "cztery", w "trzy i pół roku"!

Państwo, które na tak olbrzymie tereny, tak niezmiernie pustosze (mniej więcej 8 ludzi na 1 km², a 22 ludzi na 1 km² w Rosji Europejskiej; wogóle 75% ludności zamieszkuje zaledwie ósmą część całego obszaru ZSRR), które w dodatku dysponuje tak kolosalnymi bogactwami naturalnymi, jak to mówią sowieckie biura badań geologicznych - posiada tak nieznierne możliwości, ba, potrzeby, wewnątrz swoich granic, że pracy twórczej nikomu nie wadzącej starczyłoby na stulecia. Tymczasem przez porozumienie z Niemcami w sierpniu 1939 r., państwo to wywołuje wojnę. Ten, kto przypuszcza, że wojna została wywołana w imię zagarnięcia Krajów Bałtyckich, Besarabii i połowy Polski, jest conajmniej naiwny i... pro prostu wierzy w to, w co chce wierzyć, a nie w to, co mu przed oczyma wyrasta.

Wojna obecna - a dziś jest przecież niezbitym pewnikiem, że ZSRR jednym prostym posunięciem mógł wojnie zapobiec - państwu sowieckiemu potrzebna nie była. Potrzebna była partii. Partia jeszcze w roku 1938 na specjalnym zjeździe uchwiliła całą przeciwną taktykę na czas obecnej wojny - wojną tę starała się spowodować. W wojnie tej państwo sowieckie mia-

ło odegrać rolę taranu uderzeniowego, który miał być puszczony w odpowiedniej chwili dla zrealizowania celów, dla których wojna została wywołana. Nie sam przebieg wojny jest bowiem ważny dla Partii, ile rezultaty, i to te, które nie będą osiągnięte na zielonym stanie stółów konferencji pokojowej, ale te, które pod przewodnictwem wychowanków Kominternu poddyktuje wszystkim ulica. Stąd usilna gra Kominternu przed wojną (fronty ludowe itp.), stąd długoletnie przygotowywanie jego członków w laboratorium sowieckim do czekających ich zadań.

I nagle, gdy cała polityka partii, acz chwilowo zachwiana klęskami ZSRR w nieoczekiwanej wojnie z Niemcami, zaczyna dziś przynosić rezultaty, gdy więc państwo sowieckie przez swoich wpływami i swoich podbojami na Zachód, gdy wymusza, że wszędzie partie komunistyczne mają prawo do jawnej działalności, wszędzie wchodzi do rządów, zagarniają coraz większe wpływy - Komintern zostaje rozwiązany.

Świat zachęstyuje się radością: Sowiety wyrzekły się rewolucji światowej, wyrzekły się komunizmu, odgrodziły się od Kominternu.

Ile w tym prawdy a ile złudzeń, powiemy w następnym artykule.

BITWA O NIEMCY CZLI EPILOG WOJNY

Bijący wszystkie rekordy "blitzkriegu", fantastycznie szybki po-

chód pancernych kolumn armii sojusznicych przez równiny Francji, Belgii i Holandii, to niewątpliwie ostatni już akt tragedii, jaka przejdzie do historii pod nazwą Drugiej Wojny Światowej.

Ale każda klasyczna tragedia ma jeszcze epilog. Tym razem epilogiem będzie "Bitwa o Niemcy". Nie wiadomo, czy 5 armii sojusznicych, które zbliżają się do granicy Rzeszy na całej jej długości od przełęczu Belforckiej aż do nizin holenderskich, natychmiast podejmą czołowy atak na linię Siegfrieda, czy też najpierw (jak to się przyjął mówić) skonsolidują swe zdobycze terytorium, zlikwidują istniejące na swych tyłach izolowane punkty oporu przeciwnika i przegrupują się do nowego natarcia.

Między pierwszą a drugą alternatywą jest tylko różnica terminu, wyrażająca się w niewielu tygodniach, a może nawet dniach.

Czy Niemcy mają jakieś szanse odparcia tego ataku?

Nie wiadomo dokładnie, jakie wartości reprezentuje dziś linia Siegfrieda, ale jest rzeczą charakterystyczną, że nawet propagandę niemiecką nie usiłuje jej przedstawić jako "muru z żelaza i betonu", jak mówiono niedawno o Wale Atlantyckim. Naogół przypuszcza się, że linia Siegfrieda to pewnego rodzaju "strefa unocniona". Taka strefa stwarza realne możliwości obrony pod jednym warunkiem: aby została obsadzona przez odpowiednie siły w sensie zarówno liczebności jak i uzbrojenia.

Skąd Niemcy mają wziąć te siły? Elita ich mocno już nadszarpniętej armii zasłała pola pod Caen i Falaise, a ocalałe nie dobitki są w odwrocie gdzieś na wybrzeżu Pas de Calais. Z całej świetnej jeszcze przed 2 miesiącami armii Rommla nie wróci do Rzeszy ani jedna dywizja. To też Naczelne Dowództwo Niemieckie może liczyć tylko na armię wewnętrzną, którą dowodzi (od czasu wykrycia spisku przeciwko Hitlerowi) Himmler - istotny dziś dyktator Niemiec. Nie wiadomo, jaka jest liczebność wojsk Himmlera, ale nie ulega wątpliwości, że nie stoi ona w żadnej proporcji do liczby 60 dywizji, wymienianych przez fachowców jako minimum, konieczne do obsadzenia linii Siegfrieda. Nie tylko brak ludzi przesądza o nierealności obrony Rzeszy. Może jeszcze dotkliwsza jest zupełna niemoc w powietrzu. Można wyobrazić sobie, jakie rozmiary przybierze sojusznictwo ofensywne na Nienoy, kiedy Latające Fortece, Liberatory Lancastery startować będą nie z lotnisk brytyjskich, lecz z położonych w najbliższym sąsiedztwie Rzeszy lotnisk kontynentalnych. Przewidywania w tym względzie można zamknąć w jednym słowie: Masakra. To też, jak to wynika z nowego tonu propagandy niemieckiej, Hitler i jego klika nie żywią żadnych nadziei na zatrzymanie przeciwnika nad granicą Rzeszy. Zaniarom ich jest raczej rozpaczliwa obrona każdego skrawka ziemi niemieckiej przy pomocy pospolitego ruszenia całego narodu niemieckiego bez różnicy płci i wieku.

Trudno ustalić motywy tych zamiarów. Czy chodzi tylko o szalenstwo zbrodniarzy, którzy, wiedząc, że muszą zginąć, chcą po ciągnąć za sobą w otchłań cały naród? Czy może ma to być ogniowa próba dla tworzonych rzekomo oddawna podziemnej organizacji hitlerowskiej, która ma przetrwać klęskę i przygotować III wojnę światową, zwycięską dla Niemców? Wreszcie możliwym jest, że Hitler wciąż jeszcze ma nadzieję, iż miękki serce Anglosasów ulegną się na kabrycznych widoków i skłonne będą zawrzeć z nim kompromisowy pokój.

Jeszcze jeden aspekt sytuacji wojennej u schyłku ostatniego aktu wymaga omówienia. Stosunkowo niedawno wydawało się, że ostateczny cios zadadzą Niemcom nie Alianci zachodni, lecz armia sowiecka. Byli tacy, którzy twierdzili, że kiedy Rokossowski naszerować będzie przez Unterdan Linden, Montgomery zdobywać będzie jakąś zapadłą wieś normandzką. Wypadki jednak potoczyły się nieco inaczej, i, jak na razie, Niemcy dość pewnie trzymają linię Wisły. Dowodzi to, ile jest przesady, w ocenach potęgi armii sowieckiej. Armia ta, która poniosła tak olbrzymie straty (według oficjalnych źródeł sowieckich 5.3 miliona ludzi do 22.6.44, t.j. przez 3 lata wojny, wobec 900 tys. ludzi, straconych przez Imperium Brytyjskie przez 5 lat wojny) bardzo potrzebuje... pokoju.

Dobrze, aby tę prawdę zrozumieli politycy różnych narodowości, bowiem w świetle tych rzeczywistości wiele problemów nabiera innych kolorów.

R O Z K A Z Naczelny Wódz gen. Sosn-
D O A R M I I kowski wydał w dniu 1
K R A J O W E J września z okazji piątej
rocznicy napadu niemieckiego

na Polskę i wybuchu drugiej wojny światowej rozkaz dzienny do Polskiej Armii Krajowej. Rozkaz ten, który wywołał ogromne wrażenie w kręgach politycznych Sprzymierzonych, podajemy w pełnym tekście. Wszyscy żołnierze solidaryzują się z obroną praw Polskiej Armii Krajowej, walczącej w tragicznych warunkach w Warszawie - myślą i czują tak samo jak Naczelny Wódz. -

"Żołnierze Polskiej Armii Krajowej!

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska, wysłuchawszy zachęty Rządu Brytyjskiego i otrzymanawszy gwarancję, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. Kampania wrześniowa dała Sprzymierzonym osiem miesięcy bezcennego czasu, a Wielkiej Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu takim, że bitwa powietrzna o Londyn i Wyspy Brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów - mogła być wygrana. Historia wyda ostateczny sąd co do znaczenia kampanii wrześniowej dla całego świata. Ciągłość polskiego wysiłku zbrojnego w śmiertelnych zmaganiach z imperializmem niemieckim nigdy nie została zerwana. Zaledwie zapadła noc nicwoli nad zgliszczami polskich wsi i miast, a już na obczyźnie zaczęły się odradzać Polskie Siły Zbrojne.

Od lat pięciu walczą one bez przerwy na oceanach i kontynentach w obronie wolności ludów, wierząc, iż jest to droga do odzyskania Ojczyzny całej i prawdziwie niepodległej.

W Kraju już w październiku 1939 roku zaczyna się praca nad stworzeniem Armii Podziemnej. Dzieje jej rozrostu, jej bojów i zmagañ stanowią dowód tego, co osiągnięte być może poprzez uruchomienie najczystszych wartości duchowych.

Żołnierze Sił Zbrojnych na obczyźnie w bitwach o Londyn i Atlantyk, o Rzym i Paryż - patrzą na przykład swych braci z Kraju, jak na drogowskaz moralny i przyznają ich czynom pierwsze miejsce w hierarchii zasługi żołnierskiej. Od miesiąca bojownicy Krajowej Armii pospoko z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. Samotność kampanii wrześniowej i samotność obecnej bitwy o Warszawę - są to dwie rzeczy zgoła odmienne. Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami - oto tragiczna i potworna zagadka, której my, Polacy, odcyfrować

